



Bo samotny nikt nie może zostać dziś...

Janusz Bociek

*„To już pora na wigilię to już czas
a tu jeszcze kogoś nie ma wśród nas
a tu jeszcze, a tu jeszcze ktoś ma przyjść
bo przy stole wolne miejsce czeka dziś.*

*Gwiazdo Betlejemską prowadź go przez świat
żeby razem z nami przy tym stole siadł
prowadź go tu do nas z tych dalekich dróg
aby razem z nami kołędować mógł.
Daj mu światło, bo tak łatwo zmylić ślad
daj nadzieję, kiedy w oczy wieje wiatr,
strudzonemu, zmęczonemu pomóż isć,
bo samotny nikt nie może zostać dziś”.*

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, do dziecięcych lat, pamiętam, że myśląc wigilia oczami wyobraźni widziałem okno domu, z przyklejonym do szyby noskiem maluszka – pewnie najmłodszego z rodziny – który o zmroku, wypatrywał tęsknym wzrokiem upragnionej pierwszej gwiazdki zwiastującej nadejście Bożej Dzieciny i zachęcającej do rozpoczęcia wieczerzy wigilijnej. Dziś coraz częściej wyobraźnia podsuwa obraz okna ze smutną twarzą osoby dorosłej, samotnej, wypatrującej zgaszonymi oczami, czy do domu lub

mieszkania nie zbliża się ktoś, kto przyniosłby radosną wieść o narodzeniu Nowej Miłości, która w żłobie śpi. Albo może o Tej Miłości, która już nie musi spać w żłobie, bo znalazła miejsce w sercu tego, kto w taki wieczór potrafi zanieść nadzieję samotnym, nieszczęśliwym, spragnionym ciepła.

Przypomina mi się sytuacja z przed kilkunastu lat, którą przeżyłem będąc klerykiem na pierwszym roku seminarium. Podczas długiej, ponad trzygodzinnej przechadzki dałem się namówić starszemu koledze, który był prezesem/opiekunem naszej sypialni, na wędrowkę do Domu Pomocy Społecznej, który znajduje się w Tarnowie na ulicy Szpitalnej. Moja pierwsza wizyta w tym „Sanktuarium ludzkiego cierpienia” wywarła na mnie ogromne wrażenie. Pierwszy raz doświadczyłem spotkania z tak dużą liczbą osób starszych, niedołączonych, kalekich, samotnych, wielu z nich odrzuconych przez rodziny z niewiadomych powodów. Głęboko w pamięci zapadło mi spotkanie w jednym niewielkim pokoiku, bardzo przytulnym, posprzątanym, w którym blask promieni, wprawdzie zimowego, ale radosnego o tej porze dnia słońca, mieszającego się



z piękną zielenią wypielegnowanych w pokoiku paproci sugerował, że tym mieszkańcom nic już do szczęścia nie może brakować. Zresztą obydwójce starsuszków tu mieszkających, zadbanych, radosnych, bardzo gościnnych i pozytywnie nastawionych nawet do swojej starości utwierdzało w tym przekonaniu. Po radosnym przywitaniu zaczęliśmy ściągać kurtki, bo w mieszkanku, jak zresztą w całym domu, było bardzo gorąco. Z taką też uwagą zwrócił mój starszy kolega do gospodarzy mówiąc – ale gorąco macie w tym mieszkaniu. – Tak - odpowiedziała babcia – ciepło tutaj mamy księżę. Ale my nie takiego ciepła potrzebujemy... My nie takiego ciepła potrzebujemy jak echo odbiło się w moich uszach. I tutaj przychodzą na myśl słowa pięknej współczesnej koleśdy:

*Tak mi smutno, dobry Boże,
Ty się rodzisz, a ja sama,
pewnie z mojej winy - może,
każesz grzechy zmywać nam.
W noc samotną, co tak boli,
pewnie nie rozumie nikt
tej maleńkiej kropli soli,
co pod ręką wita świt.*

*Jakże piękny był ten czas,
on nie wróci już - nie wierzę,
pusty talerz stał wśród nas,
dzisiaj samotność i pacierze. [...]*

*Panie mądry, widzisz wszędzie
jaki mnie otacza świat,
smutne serca, zimne cele,
kręte drogi, sztuczny krzyż.*

*Ojczę, chciałabym tak niewiele, tak niewiele,
zobacz, słysz... [...]*

*Tak mi smutno, dobry Boże,
Ty się rodzisz, a ja...*

Noc Bożego Narodzenia – czarująca noc – w której niebo łączy się z ziemią, sprawy Boskie ze sprawami ludzkimi. Ale czy w tę świętą noc łączą się wszystkie sprawy ludzkie ze sprawami ludzkimi? Może w Twoim otoczeniu jest ktoś, kto tej nocy a raczej tego wieczoru wypatruje osoby o dobrym sercu, bo



w tym czasie nie chce być sam, zapomniany, odosobniony... „strudzonemu, zmęczonemu pomóż iść, bo samotny nikt nie może zostać dziś”.

Większość pacjentów szpitali na czas świąt bywa wypisywanych do domów, niektórzy udają się na przepustki, by po świątach powrócić na swoje szpitalne łóżko. Ale są też nieliczne przypadki, kiedy starsze osoby są celowo przywożone na święta do szpitala, bo uniemożliwiają rodzinie spędzenie świąt poza domem, np. w górach na nartach.

Jola, gdzie pojedziesz na święta? – zapytałem dwunastoletniej dziewczynki z Domu Dziecka, wędrując jako kleryk z dziećmi do kościółka św. Józefa na rekolekcje adwentowe. Ja z siostrą pojedziemy do mamusi – odpowiedziała, trzymając mnie za rękę. Sześcioro rodzeństwa z podtarnowskiej wioski mieszkało w domu dziecka. Tato odsiadywał wyrok w tutejszym więzieniu. Mama, niezaradna życiowo kobieta nie potrafiła sobie poradzić z wychowaniem szóstki dzieci. Zabrano je do pieszczotliwie zwanego „Bidula” w Tarnowie. Wiedząc o tym, że na święta wszystkie dzieci były zabierane do różnych rodzin, zadalem to pytanie Joli. Po jej odpowiedzi zadalem kolejne pytanie: a czym pojedziecie? – autobusem – padła odpo-

wiedź. A ty lubisz jeździć autobusem? – ciągnąłem rozmowę. Ja uwielbiam jeździć do mamusi – odrzekła nie dosłyszawszy widocznie mojego pytania. Oczkami wpatrzyła się w dal, jakby nieobecna, ale dłoń ścisnęła mi mocniej. Wzruszenie ucięło rozmowę. Jak się potem dowiedziałem, dziewczynki odwiedzały swoją mamę w domu co jakiś czas. Sprzątały dom, gotowały, prały – mama sobie z tym nie radziła. Ja uwielbiam jeździć do mamusi – jestem przekonany, że dla Joli tamte święta były pełne radości. Tak niewiele potrzeba... Pozwól poczuć swoim najbliższym prawdziwy klimat światła, ciepła, pokoju i nadziei, która bije z Betlejemskiej Szopy. Zapal „Gwiazdkę” w sercu bliższej ci osoby.

*Niech błysnie pierwsza gwiazda,
by wyteśniony nastął czas,
gdy wszystko będzie jasne
i światła jakby więcej w nas.*

*Niech pierwsza gwiazda błysnie,
by do spotkania wszystkim nam powód
dać,
byś wrócić chciał do domu,
na małą chwilę dzieckiem się stać.*

Oby Nowonarodzony goszcząc w naszych sercach pozwolił poczuć swoją obecność w sercach innych. Tych, którzy na to czekają.